

W obronie idei¹

Roman Skirmunt

I.

Program stronnictwa krajowego Litwy i Białorusi uległ surowej i bezwzględnej krytyce w organach prasy demokracji narodowej. Niżej podpisany nie jest członkiem stronnictwa krajowego i uwagi swoje napisał nie w obronie oficjalnego programu, jeno myśli zasadniczych tego kierunku.

Uwagi te nie są bynajmniej wszechstronne i wyczerpujące, lecz skupiają się około trzech pytań zasadniczych, które w szeregach demokracji narodowej szczególnie wywołują poruszenie:

1. Czy myśl prowadzenia odrębnej polityki krajowej Litwy i Białorusi jest uzasadnioną?

2. Czy powstanie stronnictwa krajowego powoduje szkodę narodową dla Polaków?

3. Czy pokojowe współpracownictwo, czyli symbioza narodowości, zamieszkujących wspólnie jedną ziemię, jest możliwe?

Bez krytyki niema postępu. Uczciwa, przedmiotowa krytyka tylko ułatwia szukającym znalezienie właściwej drogi, przyczynia się do wyklarowania opinii publicznej. Lecz krytyka, pisana z powziętym z góry zamiarem zdyskredytowania danej sprawy, bywa z konieczności bałamutna i zgoła pożytku nie przynosi. Ale jak pielgrzym – według orzeczenia Goethego – musi być przygotowany na to, że mu kurz i wichura dokuczają będą, tak i ludzie, pracujący na niwie społecznej, pamiętać powinni, że są zawsze narażeni na pociski nieżyczliwych, na sądy krzywdzące, na obmowę.

Można było nie wątpić, że powstanie „Stronnictwa krajowego” będzie przyjęte najnieprzychylniej zarówno przez Endencyę uświadomioną, jak i endeckie kryptogramy, rozsiane tu i tam, po różnych cienistych zakątkach naszego kraju, którym tylko wygodnisiostwo nie pozwala przyłączyć się otwarcie do ruchliwego i wojowniczego stronnictwa. To też jak na komendę rozległy się dźwięki kociej muzyki, których scharmonizowanie i orkiestracja na najwyższe zasługują uznanie.

¹ Друкеецца паводле: Skirmunt, Roman (1907). „W obronie idei”, *Słowo (Warszawa)*, 17(30)–18(31).07.1907.

Choć można się spierać o dokładną liczbę Polaków na Litwie i Białorusi, jednak nie podlega wątpliwości, że stanowią oni, z wyjątkiem kilku miejscowości, bezwarunkową mniejszość: wyspy lub wysepki wśród morza białoruskiego lub litewskiego.

Również pewnikiem jest, że wielka ich część, narówni z miejscowym ludem, należy do odwiecznych synów tej ziemi i ta Litwa lub Białoruś to ich właściwa ojczyzna. A nie tylko miłość własnego narodu, ale i zdolność miłowania ojczyzny należy do najszlachetniejszych przymiotów duszy ludzkiej.

Odrębności historycznej i etnograficznej, rysów charakterystycznych odrębnego kraju, nie odmówiła naszej ściślejszej ojczyźnie nawet osławiona biurokracya starego autoramentu, wydzielająca go w odrębną całość administracyjną i darząca wspólnym biczem praw wyjątkowych i przepisów, mających na celu wyplenienie polskości i stłumienie rozwijającego się życia rdzennego.

Dziwna rzecz, że tego miana odrębnego kraju i prawo miłowania ziemi ojczystej odmawiają nam ludzie, którzy także na własnym karku odczuli ciężar jarzma zakusów centralistycznych i dobrze znają wysoką wartość prawa samodzielnego stanowienia o własnych potrzebach. Bo odmawiają nam tego prawa ci, którzy nie chcą nam pozwolić zastosować naszej pracy do potrzeb krajowych, a pragną skoncentrować całą jej dyrektywę w Warszawie, w ręku ludzi, którym warunki naszego życia mniej dobrze są znane, a potrzeby do pewnego stopnia – obojętne; w ręku tych ludzi, którzy już w pierwszej Dumie żądając autonomii dla Królestwa, za tę cenę gotowi byli nas złożyć na ołtarzu programów kadeckich.

W głowie tych panów się nie mieści, jak mogą mieszkańcy ciemnej Litwy i zapadłej Rusi pragnąć samodzielnie decydować o własnych potrzebach. Nie, tego prawa pełnoletności przyznać im nie można! „Boćwiny” niech nie zapominają, że myśleć za nich będzie zawsze Korona, a im wystarczy słuchać. Tak było dawniej, tak było w drugiej Dumie i czyż nie było bardzo dobrze? To też precz z polityką krajową! Dla „boćwinów” niema samorządu względem Warszawy i niezależnego zdania być nie powinno.

Posłuchajmy jak o naszych potrzebach i naszym kraju mówią w organie urzędowym Endecyi, w „Gazecie Polskiej” (№ 189): „Ludzie krajowi mają zamiar pchać swoją taczkę w odosobnieniu od pozostałych części polskiego narodu, aby sprawiedliwie uwzględnić odrębne warunki swego zaścianka”...

„Swego zaścianka!” To jest *punctum saliens*; punkt, od którego poglądy nasze rozchodzą się stanowczo. Dla nas ta ziemia o wielomilionowej ludności, to kraj, który ma swoją własną przeszłość, odrębne warunki bytu

i powinien mieć prawo samorządnego stanowienia o własnych potrzebach; to przede wszystkim nasza ziemia ojczysta. Dla nich – to tylko „zaścianek”, należący do wielkiej metropolii koronnej, który do odrębnych od niej praw pretensji rościć nie powinien.

Ten, dla kogo nasz kraj ma tylko znaczenie koronnej parafii, ten pewno naszej polityki nigdy nie zrozumie i nie uzna. Ale niech się nie łudzą adepti loży endeckiej, że wystąpienie samodzielnej polityki krajowej jest ruchem efemerycznym, lub anemicznym! *Tylko sztucznie wywołane prądy polityczne cierpią na niedokrwiłość, lecz nie te, które siłą swoją czerpią z uczuć przyrodzonych, a zdrowych i silnych, jak miłość ziemi ojczystej.*

*“Breathes there the man with soul so dead,
Who never to himself hath said:
This is my non, my native land?”*
(W. Scott)

“Czyż istnieje człowiek, z duszą tak obumarłą, któryby nigdy sobie nie powiedział: Oto mój własny, mój rodzony kraj?”

Gorzkim bywa chleb, który na tej ziemi spożywamy, ale placówki, na której nas los postawił – porzucać nie wolno. *Tu musimy żyć, pracować i umierać i póki świadomość tego obowiązku żywa w nas będzie, żyć będzie polityka krajowa.*

* * *

Mówiliśmy o obowiązkach przyrodzonych względem ziemi ojczystej, będziemy mówili o konieczności pokojowego współpracownictwa, czyli symbiozy narodowości; a teraz zwróćmy uwagę na to, czy pamięć o tamtych obowiązkach staje w sprzeczności do spełnienia obowiązków narodowych.

Dreszcz zgrozy i bladego strachu przenika niejednego z nas na wspomnienie naganki, jaką pewna część prasy wzbudza przeciwko zwolennikom polityki krajowej, wyłączając ich z liczby „prawdziwych Polaków”. Nie można wątpić o tem, że naganka ta trwać będzie w celach partyjnych jeszcze przez czas dłuższy, ale wolno każdemu przyjąć ją, jako bezzasadną i niesprawiedliwą, z chłodem doskonałej obojętności.

Są prawdy i prawa, które trwać będą równie długo jak rodzaj ludzki, bo je niejako z sobą na świat przynosimy. Są inne, które powstają na mocy

sumy wpływów zewnatrznych, które przy zmienionych okolicznościach, w nowych, odmiennych warunkach bytu, dawną wartość i znaczenie tracą.

Taką zasadę musimy zastosować przy rozważaniu rozwoju i życia narodów. W odmiennych bowiem warunkach rozwój narodowy odmiennymi musi kroczyć drogami. Życie jest najnormalniejszym u narodów, które całość swoją skupić potrafiły w jedną bryłę państwową i w dodatku nie wchłonęły do tego organizmu większej ilości pierwiastków obcych. W takim wypadku obowiązki względem idei krajowej i narodowej, pozostaną zgodne, praca zupełnie harmonijna w całym społeczeństwie.

Ale nie wszystkim ludom zgotował los tak sprzyjające warunki. Są narody rozdzielone przez granice państw odrębnych. Są inne rozdzielone przez łądy i morze, a mimo to żywym w nich pozostało uczucie jedności krwi, wspólnych obowiązków i wspólnej idei.

Niemiec austriacki nie może pracować dla wielkości idei narodowej niemieckiej w ten sam sposób, jak to czyni obywatel Rzeszy. Jego obowiązkiem pamiętać o tem, aby zostać silnym, w silnej Austrii. W ten sposób godzi on obowiązki względem kraju i własnego narodu. Ludzie, jak Schönerer i Wolf, dla których nie istnieją obowiązki względem państwa, ani jego granice od strony Niemiec – nie cieszą się u ziomeków ogólnym uznaniem i nie mogą służyć za przykład godny naśladowania.

Jeszcze bardziej pouczającym jest stosunek kolonij angielskich do metropolii. Muszę w tem miejscu zaznaczyć że Litwy i Białorusi, jako kraju, bynajmniej do żadnego kolonialnego ustroju porównywać nie zamierzam. Uważam tylko, że przykład stosunku odrębnych odłamów narodowości angielskiej w metropolii i nowych krajach jest wielce pouczającym i godnym głębokiego zastanowienia. Wielkie, lub względnie silne kolonie, jak Australia, Kanada, Nowa Zelandya cieszą się zupełną prawie niezależnością od metropolii i dbają wielce o tę swoją niezależność, o prawo samorządnego stanowienia o własnych potrzebach. Mimo to, węzły moralne, łączące je z Macierzą są bardzo silne – *aere perennius*. Żadne środki represyjne, lub centralistyczne równie silnych stworzyć nie byłyby w stanie. Stosunki te bywały dawniej nawet bardzo naprężone, gdy metropolia starała się nowe społeczności przykuć do koła własnego rydwanu; lecz w macierzy zrozumiano, że wielkość narodu angielskiego polega na tem, aby siły jego swobodnie się rozwijały w odrębnych krajach i że siły te tylko wtedy się rozwiną ku ogólnemu pożytkowi narodu, jeśli się rozwijać będą samodzielnie. Dlatego myśl cenzurowania i kierowania odrębnych społeczności przez rząd centralny, została raz na zawsze zaniechaną, i to

ku ogólnemu pożytkowi. „Najlepszym sposobem utrzymania jedności państwa – sposobem, z którego wszyscy jesteście dumni” – powiedział sir W. Laurier na konferencji premierów angielskich kolonij w Londynie, w ciągu roku bieżącego „jest pozostawienie każdemu krajowi swobody rządzenia własnymi sprawami”. „Fakt, że te różne części narodu, rozrzucone po najróżniejszych krajach całej kuli ziemskiej, jednoczą się w jednej wielkiej myśli, w jednym wspólnym natchnieniu – fakt ten stanowi ideał godny najwyższego podziwu i najwznioślejszych uczuć”.

Niepodobna jest podciągnąć praw i podstaw rozwoju życia narodów pod jeden wspólny szablon. Nie możemy ślepo naśladować wielkich i pięknych przykładów szczęśliwszych od naszej społeczności, ale w życiu ich znajdziemy więcej zjawisk pouczających i przykładów godnych naśladowania, niż np. w krainie hakaty, która bliższa od nas geograficznie, mimowolnie może, przykuwa czasem uwagę.

Rozwój życia narodowego w odmiennych warunkach, powinien ogniskować się odrębnie; sztuczna, przymusowa centralizacja pożyteczną nie będzie. Wszak i Unia Lubelska zostawiła W. Ks. Litewskiemu możliwość do pewnego stopnia – odrębnego rozwoju. Niedola i ucisk wieku XIX-go jednoczy i centralizuje całe życie polskie najmocniej; przelana krew była mu cemetem; wszelkie objawy jego w kraju naszym, były pozornie stłumione; tem silniej płonęło to uczucie w sercach; „ciskom ulegają tylko słabsze natury, w szlachetniejszych wywołuje on oporność i chęć przeciwdziałania. Gdy w kraju naszym panował spokój mogiły, przebłęski życia kulturalnego dochodziły nas tylko z Warszawy; szersza praca kulturalna polska – chociaż w ukryciu – była tam tylko jeszcze możliwą. Dyrektywy, które stamtąd otrzymywaliśmy, nie zawsze były szczęśliwe i to dziś pobudza nas do pilnego bazczenia, by nas podobne imperatywy w przyszłości nie sprowadziły na bezdroża. Mimo to, pamięć wspólnej doli i niedoli zawsze jednoczyć nas będzie i ciągle torganie ogniw łączących nas więzów, dla wypróbowania ich całości – jest zbyt cenne, a paradowanie tą łącznością przed oczami, ludzi nam nieprzyjaznych, może bardzo mile łechtać miłość własną, ale jest aktem niepotrzebnym i niepolitycznym.

Wątle i bynajmniej nie zabezpieczone od zimnych podmuchów północy życie społeczno-polityczne, otrzymało możliwość rozwijania się na szerszej niwie. I oto skoro tylko poczęło kiełkować, rozległy się nieprzychylnie głosy ze strony, z której mieliśmy prawo ich nie oczekiwać. „To pole do nas należy, do Korony, wy tu siew rzucić macie prawo tylko wspólnie z nami, pod naszą opieką – inaczej wyniknie „szkoda narodowa”.

Szkoda narodowa pewno wyniknie, ale tylko w tym wypadku, jeżeli nie znajdzie się u nas dość odporności przeciwko uroszczeniom samozwańczych opiekunów wszechpolskich i jeśli – wystraszeni naganką – odrzekniemy się jak od złego ducha, od polityki krajowej. Bo życie rdzenne będzie się rozwijać, chociażbyśmy ręce opuścili, lecz może się rozwinąć nietylko bez nas, ale i przeciw nam.

Odmawianie nam moralnego prawa łączenia się w związek krajowy, równa się zaprzeczeniu prawa do samodzielnego organizowania pracy społecznej w kraju inaczej, jak pod opieką Warszawy. Jeśli się temu wyrokowi poddamy w niewolniczej uległości, wyniknie niewątpliwie szkoda narodowa. Choćbyśmy byli rozsiani w najróżniejszych organizacjach, w kwestiach prawdziwie narodowych powinniśmy się popierać nawzajem, a i hamować od kroków nieopatrnych. Ale po za tem działać wspólnie, w jednym szeregu mogą tylko ci, którzy wspólną mają podstawę działania i do jednego dążą celu. Tymczasem *podstawy naszej działalności są różne: działacze społeczni Królestwa opierają się na zwartej bryle polskiego narodu. U nas tak zabezpieczonej podstawy niema; my musimy starać się pracować wspólnie i zgodnie z ludnością rdzenną kraju tego – niepolską, z którą nas łączy krew i pochodzenie, o czem zapomnieć niepodobna.*

Cele nasze w dziedzinie polityki praktycznej są także odmienne: pierwszym obowiązkiem posła z Królestwa jest dążenie do otrzymania autonomii; nasi posłowie będą go pewnie w tem popierali, ale ich obowiązkiem jest przede wszystkim pamiętać o potrzebach własnego kraju. Z tem, że poseł z Litwy lub Białorusi powinien przede wszystkim pracować dla Królestwa, zgodzić się trudno. To myśl wadliwa i szkodliwa. Sprzężenie dwóch sił nierównych a mających odmienną naturę i odmienne przeznaczenie, przyprowadza zawsze do jednego i tego samego wyniku; większa siła pociąga za sobą mniejszą i spożytkowuje ją na swoją korzyść.

Dlatego wyłamanie się nasze z pod kurateli endeckiej byłoby tej ostatniej pewno nie na rękę, ale z punktu widzenia interesu narodowego polskiego – tylko pożyteczne.

Naganka, wywołana przeciwko nam, jest niewątpliwie, dla sprawy polskiej, szkodliwą. Niech więc wielki łowczy, którą ją inscenizował, uderzy w róg i zatrąbi do odwrotu, a z równą korzyścią dla zameczonych gardeł, jak dla sprawy narodowej, umilkną rozlegające się obecnie przenikliwe głosy i cisza znowu knieję zalegnie.

II.

Po czasem pięknych, czasem burzycielsko-chaotycznych wybuchach rewolucyjnych z połowy przeszłego wieku; zaczęła zaciągać horyzont reakcja. Kierunek i przyszły charakter nadał jej człowiek, którego potężna postać rzuciła cień olbrzymi na cały plon pracy ludzkiej ostatnich dziesiątków lat przeszłego wieku. „Nie mow w parlamentach i uchwały – powiedział Bismarck – rozwiązują wielkie zagadnienie ludzkości, ale krew i żelazo”. „Nienawiść, mawiał on, jest równie ważnym czynnikiem i bodźcem ludzkiej działalności, jak miłość”. Dla podtrzymania należytej gorliwości w pracy narodowej Niemców, uważał on za potrzebne przedstawianie w przesadnych barwach niebezpieczeństwa, grożącego im, jakoby ze strony innych narodowości, i przy pomocy *prasy, której znaczenie i wartość dobrze rozumiał, sztucznie rozżarzał nienawiść*. Lecz i on mimo całej potęgi, którą miał za sobą, nie rąbał w rycerskim zapale na oslep w prawo i w lewo, lecz był w wyborze nieprzyjaciół ostrożnym: – Alzacyjny, w obronie których, mogła odezwać się Francja; Duńczykom, których dom panujący spokrewniony z najpotężniejszymi władcami Europy, względnie mniej się dostawało. Cały „*furor teutonicus*” został zwrócony przeciwko Polakom. Teoria bezlitosnej walki o byt została do nich zastosowana w całej pełni, a w nierównej walce, krzepł jakoby duch Germański.

Ale teoria pożyteczności sztucznego wzniesienia antagonizmów narodowościowych, która z klasycznego gruntu hakaty, przeniesioną została i na inne ziemie jest niebezpieczną, jak miecz obosieczny. Jakkolwiek siła impetu napastnika może być wielką, odporność obrony rodzinnego gniazda bywa jeszcze większą i walka staje się niebezpieczną dla obu stron nawet przy nierównych siłach walczących.

Naśladowanie polityki narodowościowej niemieckiej, która przy wielkiej potędze Niemiec, bywa uprawianą z pewną ostrożnością, naśladowanie tej polityki przez narodowości słabsze, jest wielce niebezpiecznym. Miecz, którym swobodnie wywija wódz narodu niemieckiego, może się okazać zbyt ciężkim, a więc złą bronią w ręku W. Mistrza wszechpolskiej loży. Dlatego zwolennicy polityki krajowej z nieufnością spoglądali na program polityki narodowościowej Endecy i woleli wywiesić zamiast hasła „bezwzględnej walki o byt”, hasło pokojowego współpracownictwa, czyli symbiozy narodowości Litwy i Białorusi.

O ile pewne prawa rozwoju ludzkości pozostają niewzruszone jak gwiazda polarna na swoim miejscu, o tyle inne ulegają pewnym wahaniom i zmianom, jak przyptyw i odpływ oceanu, jak pory roku. Zdawało się, że

zmora przesadnego zaostrzenia stosunków narodowościowych, dość już długo trwa, że przyszła godzina brzasku lepszego dnia, kiedy zaczniemy myśleć o wzajemnym uznaniu i przyznaniu praw nam należnych. Zdawało się, że te hasła, potężnym głosem obwieszczą światu ziemcy na swoich pierwszych zjazdach przedrewolucyjnych; ale oczekiwania zawiodły, zamiast potężnego głosu, usłyszeliśmy odezwy, które przebrzmiały, bez echa i znaczenia w ogólnym zamieszaniu. Mimo tego zawodu nie brak znaków na zegarze świata zwiastujących, zwrot ku poglądom bardziej zbliżonym do zasad cywilizacji chrześcijańskiej.

Że idea symbiozy narodowościowej, jest dobrą i sprawiedliwą, to nie powinno przestraszać naszych domorosłych mężów stanu, którzy pierwsze kroki stawiają na ślizkiej posadzce polityki z przeświadczenia, że wszelka myśl prosta i uczciwa jest z niej wyłączoną.

Pożytecznie jest być w zgodzie z dobrą sprawą. O pozory sprawiedliwości troszczyli się wszyscy politycy, zaczawszy od owego legendarnego wilka, który usprawiedliwia pożarcie jagnięcia tem, że mu ono wodę mąciło. Dla usprawiedliwienia złych czynów, wypisano całe cysterne atramentu. Tak wielkim jest urok imienia dobrej sprawy.

To, że tym razem nasza praca polityczna nie będzie potrzebowała obłudnych słów dla ukrycia własnej moralnej brzydoty, ale pójdzie drogą sprawiedliwych, to bynajmniej nie zniewala do podejrzewania że myśl jej przyleciała do nas, gdzieś z nad obłoków, z chmurnej cytadeli ptasiego grodu. Nie – ta myśl wyrosła z ziemi, z gruntu, na którym stoimy.

Wielu ludzi przestrasza także pozorna nowość myśli symbiozy narodowości. Jak to? My będziemy wspólnie pracować w jednej organizacji z przedstawicielami innych narodowości? Kiedy wiadomo, że podobna idylia w polityce jest niemożliwa. Zapewne nie o idylię chodzi, ale o pracę realną. Ale i tym razem wielu z naszych angurów pozostaje w błędzie.

Stara szkoła Bismarckowska z hasłem „tępienia”, matka hakatyzmu istotnie głosi w tych wypadkach konieczność bezwzględnej walki o byt. Ojczyzna hakaty, jako szkoła polityczna, posiada niezmierny urok dla szowinistów wszystkich narodowości; ale warto rozejrzeć się w innych widnokęgach.

Ogólnie znany przykład pokojowego współpracownictwa narodowości daje nam oddawna Szwajcarya. W Belgii widzimy działających i pracujących wspólnie w jednym i tem samym stronnictwie przedstawicieli obu narodowości, wchodzących w skład tego państwa: Wallonów i Flamandczyków. Głosy nacyonalistów, dążących do stworzenia rozdźwięku w pracy politycznej, giną bez echa.

W Kanadzie widzimy to samo zjawisko. Widzimy przy wspólnej pracy politycznej w duchu krajowym i państwowym Anglików i Francuzów.

Francuz Sir Wilfried Louvier jednoczy przedstawicieli obu narodowości w stronnictwie liberalnym, tak samo, jak to dawniej czynił Anglik sir John Macdonald – w stronnictwie konserwatywnym. I obie narodowości współzawodniczą w gorliwej obronie z jednej strony – swojej niezależności krajowej; z drugiej – jedności i potęgi państwa.

Dążenie do polepszenia współżycia narodowości zamieszkujących jedną ziemię, jest w powietrzu. Czyż nie żywym i pięknym dowodem tego niedawno odezwania się Bothy o konieczności politycznego i społecznego współpracownictwa Anglików i Burów, wobec jeszcze świeżych mogił poległych w niedawnej wojnie? „Musimy stworzyć jedno wielkie stronnictwo dwujęzyczne” – wołał w Smuts, jeden z pomocników Bothy (w Pretorii 24 kwietnia rb.), abyśmy byli w stanie utrzymać władzę w ręku naszego stronnictwa, nie przez pięć, ale przez pięćdziesiąt lat”.

Dążności i próby czynione w podobnym kierunku widzieliśmy lub widzimy w naszej i w innych częściach świata, w bliższych i dalszych krajach... W Finlandyi, w czasie ostrej walki o prawa krajowe, jednoczyli się Szwedzi ze stronnictwem młodofinów dla wspólnej praw tych obrony. Na ulicach Helsingforsu, w czasie wielkich demonstracji w 1904 r. z piersi Finów i Szwedów brzmiał, jak jeden okrzyk bólu i zgrozy, wspólnie śpiewany, porywający hymn krajowy Finlandzki: *Vort land Vort land...*

Nigdzie może burzycielskie zapędy rewolucyjnego okresu ludzi wytraconych z równowagi nie przybrały tak potwornych kształtów, jak w prowincjach Bałtyckich. Nigdzie rozdział między ludem a klasą majątną nie był tak ostry. Mimo to i tam zakiełkowała myśl o możliwości i potrzebie łagodzenia antagonizmów narodowościowych i wspólnej pracy na społecznej niwie. Od Niemców nadbałtyckich wyszła inicjatywa założenia Stronnictwa Bałtyckiego, konstytucyjnego, w celu zjednoczenia dobrych synów bałtyckiej ojczyzny, przy wspólnej pracy dla ogólnego dobra.

Bałtyckie stronnictwo konstytucyjne, nie jest niemieckim narodem. Choć założone przez Niemców i najsilniej przez nich popierane, nikt, prócz zaciekłych hakatystów, gromów na nie nie miota; nikt, prócz ludzi złej woli lub ciasnych poglądów, o zdradę niemczyzny nie pomawia.

Jeśli będziemy odgradzać się od ludu w organizacjach ściśle narodowościowych, utracimy – przy uświadomieniu jego – resztki wpływu, jakie nam może jeszcze pozostały.

To chyba jasne dla każdego: przy wspólnej tylko pracy powstaje wzajemna ufność i tworzy się poczucie wspólnych potrzeb.

Biurokracya starego autoramentu pracowała przez lat dziesiątki, aby nas od ludu oddzielić; izolowała nas, jak zadżumionych w cholerycznym baraku. Idąc za wskazówkami endecyi, uwieńczylibyśmy tyko niedokończoną a zgubną dla nas rabotę.

Współpracownictwo pokojowe różnych narodowości zamieszkujących jeden kraj – nie jest utopią; widzimy je w innych krajach; a i u nas urzeczywistnienie tej myśli nie jest wyłączonem; ale należy postawić tę dążność wyraźnie, na czele programu i wyraźnie i wyraźnie w tym kierunku pracować.

Stronnictwo krajowe w niczem nie będzie stać na przeszkodzie dobrym stosunkom Polaków z Litwy i Białorusi z Królestwem, ale dobre te stosunki będą możliwe i trwałe tylko, jeśli będziemy obcować jak równi z równymi; jeśli się Wszepolacy wyrzekną chęci rządzenia naszymi sprawami krajowemi i kierowania naszymi krokami. Ta chęć narzucenia kurateli miewała już złe skutki, *ale odporności przeciwko tym zakusom nigdy nie zbraknie.*

Ludzi obdarzeni bardzo cenną zaletą ostrożności, nie powinni drzeć o swoją niewinność, wstępując w szeregi Stronnictwa krajowego; wszak gromy na zwolenników jego miota i wyłącza z liczby prawdziwych Polaków, nie cała prasa polska, jeno endecka; prasa realistów i prasa postępową, zajęły względem stronnictwa stanowisko przychyłne. Odmawianie imienia dobrego syna swego narodu, to manewr terrorystyczny dobrze znany, działający na niedojrzałe, lub zbyt lękliwe umysły. Odmawiają tego miana „istinno-ruskije” wielu uczciwym Rosyanom; pod pręgierzem wroga ojczyzny stawał Windthorst; stawał Richter i inni przedstawiciele bardziej humanitarnego kierunku w polityce niemieckiej.

Jeśli nam tego miana odmawiają, znajdziemy się w dobrem towarzystwie.

Natura ludzka jest niedoskonała, skłonność do krzywdzenia bliźnich, często się w niej odzywa, dlatego włączanie do programu ustępów o wojowniczej i zaborczej treści, bywa zręczną grą na złych instynktach duszy. Takiej abstrakcyi, takiego punktu brakuje w odezwie krajowców. Ale mimo to nie zabraknie ducha wojowniczego, gdy trzeba będzie wystąpić w obronie własnych zasad, bo wiara w ich sprawiedliwość i słuszność jest głęboką.

Inne zarzuty wypowiedane przez różnych malkontentów, przy dźwiękach endeckiej kociej muzyki, możnaby pominąć milczeniem, są one mniejszej wagi. Na zarzut, że w programie naszym, nie stawiamy siebie wszędzie na pierwszym miejscu, nie warujemy sobie przodownictwa i przewagi – odpowiem, że można to przodownictwo utrzymać, ale nie jako przywilej odziedziczony z karmazynowej tradycyi Rzeczypospolitej od morza do morza, ale na mocy zasługi i pracy własnej, w chwili obecnej.